

POLSKA CZY JUGOSŁAWIA

Przed niedzielnym meczem międzypaństwowym w Poznaniu Jak Kusociński podbił stolicę Austrii



REPREZENTACYJNA JEDENASTKA POLSKI PRZECIWKO JUGOSŁAWI.

1. Fontowicz (Warta), 2. Martyna (Legia), 3. Bułanow (Polonia), 4. Mysiak (Cracovia), 5. Kollarczyk I (Wista), 6. Kollarczyk II (Wista), 7. Riesner (Garbarnia), 8. Kniola (Warta), 9. Nawrot (Legia), 10. Ciszewski (Legia), 11. Balcer (Wista) — na tie jednego z momentów meczu międzypaństwowego Czechosłowacja — Polska w Warszawie.

Niedzielny mecz Jugosławia — Polska będzie zamknięciem tegorocznego sezonu piłkarskiego gier międzypaństwowych. Roku obecnego piłkarstwo nasze nie zaliczy do szczęśliwych. Graliśmy cztery razy: z Czechami 0:4, z Lotwą 5:0, z Rumunją 2:3 i z Belgią 1:2. Odnieśliśmy jedno zwycięstwo, przegrywając trzy razy przy stosunku bramkowym 8:9. Jak mieliśmy sposobność zaznaczyć w swoim czasie, nie wszystkie przegrane były istotnym wyrazem naszej niższości wobec przeciwnika. Wynik zostaje jednak wynikiem, co nale-

ży podkreślić zwłaszcza przy okazji niezasłużonej klęski. Jak wypadnie finał tegorocznego sezonu, jakim wynikiem zamkniemy nasz bilans, który już teraz wykazuje uszerbek naszego stanu powodzenia? Przyjrzyjmy się naszemu przeciwnikowi choćby w perspektywie papierowych obliczeń. Jugosłowian znamy niewiele i niedokładnie. Graliśmy z reprezentacją ich dwa razy: w r. 1922 wygraliśmy w Zagrzebiu 3:1 i w r. 1923 przegraliśmy w Krakowie 1:2. Od dat tych dzieli nas ośm lat, okres tak znaczny, że wyni-

ki ówczesne mają znaczenie tylko historyczne i żadnej niemal wartości orientacyjnej nie przedstawiają. Więcej realnej wymowy posiada świetny rezultat uzyskany przez reprezentację Krakowa, która w r. ub. na turnieju czterech miast, rozegranym w Wiedniu, rozgromiła reprezentację Zagrzebia 5:0. Zespół państwowy, z którym mamy grać w niedzielę rekrutuje się jednak w większości z graczy Belgradu, rezydencji tegorocznego mistrza Jugosławii, Beogradzkiego K. S. Niewiele materiału orientacyjnego wnieść mogą również re-

miniscencje z dawnych spotkań klubowych z Jugosłowianami. Czas zmienia graczy i przynajmniej układ sił, cofać się pamięcią zbyt daleko, znaczyłoby dotykać cyfr, z których uleciała treść i życie.

Najwięcej powiedzieć nam mogą zestawienia pośrednie. W roku bież. Jugosławia uległa Rumunii 2:4, a więc drużynie, która wprawdzie zwyciężyła i nas 3:2, lecz — jak to pamiętamy — w spotkaniu więcej niż bez szczęścia przez nas rozegranym.

Pomyślny dla nas horoskop, zarysowujący się z tego zestawienia cyfr, błędnie przy pięknie zwycięstwie Jugosławii nad Czechami 3:2, którym ulegliśmy 0:4.

Trzeci wynik tegoroczny gości z południa uzyskany ostatnio z Bułgarią na turnieju bałkańskim w Sofii, 2:3 znów podkreśla możliwość naszego sukcesu.

Ostateczny wniosek tej papierowej matematyki piłkarskiej stawiałby przed nami przeciwnika mniej więcej nam równego, o nieznacznej możliwości odchylenia dla nas korzystnych lub niepomyślnych, czyli jeśli chodzi o mecz niedzielny, zarówno możliwość wygranej jak i przegranej.

Jugosłowianie przybywają do nas w składzie następującym: Spasic (Jugosławia); dr. Ivkovic (Soko), Tosic (Beogradzki KS); Marusic (Hajduk - Split), Desko- vic (Hajduk), Lechner (Slawija); Tirnanic (Beogradzki KS), Hitrec (HASK), Sekulic (Jugosławia), Bek (BSK), Zacevic (Jugosławia).

Z graczy tych obrońca dr. Ivkovic gra już trzydziesty piąty raz w reprezentacji, co jest istotnym faktem bardzo rzadkim. Środkowa trójka ataku, to studenci, przebywający obecnie stale w Szwajcarii, tak więc Hitrec gra w Grashoppers (Zurych), a Sekulic i Bek w Uranji (Genewa), przyczem Sekulic zdobył sobie już wielką sławę w czasie zwycięskiego meczu ze Slawia na zimowym turnieju w Paryżu. Pięciu graczy brało udział w reprezentacji w czasie mistrzostw świata w Montevideo, a mianowicie: Ivkovic, Tosic, Tirnanic, Sekulic i Bek.

Drużyna jugosłowiańska wyjeżdża z Zagrzebia w dn. 22 b. m. i przybędzie do Poznania w sobotę rano. Prowadzi ją prof. Dusan Spasovic. Przeciwstawiamy gościom ze-

spół rutynowany i znany światu piłkarskiemu. Fontowicz, Martyna, Bułanow, bracia Kotlarczykowie i Mysiak — to gracze przeciw którym trudno podnieść jakiegś zastrzeżenia. Inaczej przedstawia się kwestia z linia napadu: Riesner, Kniola, Nawrot, Ciszewski i Balcer. Jakiegolwiek byłby jednak wątpliwości co do poszczególnych graczy jak i całości tej linii, należy zaznaczyć, że nie przekreślają one prawdopodobieństwa sukcesu przy wspaniałych biegach i centrach Balcera, inteligentnej współpracy Ciszewskiego z Nawrotem, strzałach Knioly i partiu naprzód (byłe nie egoistycznym) Riesnera.

Tak tedy stajemy znów wobec wielkiej niewiadomej. Jeśli nasza 11-stka z zapalem, ofiarnością i ambicją ruszy w bój — możemy wygrać. Jeśli zawiedzie duch walki — pokonają nas goście.

Być może doda zapatu naszym graczom stary gród Przemysława, ambitny i zacięty Poznań. Stamtąd przecież wywieźliśmy już dwa wspaniałe triumfy 7:1 z Finlandją i 5:1 z Węgrami. Może i tym razem zapal i animusz wielkopolski porwie obrońców barw narodowych i poniesie ich ku zwycięstwu.

Zyczymy tego naszej drużynie serdecznie i gorąco.

Składy drużyn polskich, które walczyły już dwa razy przeciwko Jugosławii były następujące:

1922 r., Zagrzeb, wynik 3:1. Popiel, Gintel, Fryc (wszyscy Cracovia), Spojda (Warta), Cikowski, Synowiec, Mielech (wszyscy Cracovia), Kuchar (Pogoń), Kałuża (Cracovia), Garbień (Pogoń), Sperling (Cracovia). Bramki zdobyli Kałuża (2) i Garbień.

1923 r., Kraków, wynik 1:2. Ten sam skład z Wiśniewskim (Wista) w bramce i Zimowskim (Cracovia) na prawym skrzydle. Bramkę zdobył Kałuża.



JĘDRZEJOWSKA W MERANIE. U góry nasza mistrzyni podaje dłoń przy siatce p. Pavot; w środku Jędrzejowska i Friedleben; u dołu Artens i Kehrling w doblu



PREMIER MACDONALD WŚRÓD PIŁKARZY. Do zwyczajów angielskich należy, by korzystając z pobytu „znakomitości” prosić ie o honorowy wykop piłki przed meczem. Rzecz się dzieła Blackhall.



NA STARCIE BIEGU 5 KLM. O NAGRODE IM. BOUINA — PRZED DWOMA LATY. Niedzielny start Kusocińskiego w Paryżu poprzedzony był już w 1929 r. zwycięstwem Petkiewicza, którego na zdjęciu widzimy (266) drugiego od prawej. Za kilka dni stadion stolicy świata podziwiać będzie fenomenalny talent Kusocińskiego.

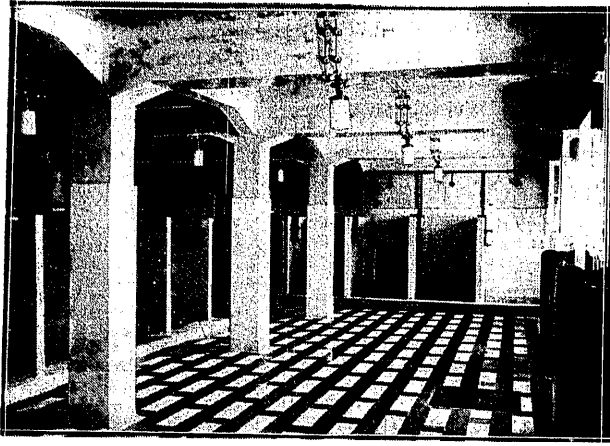
Niemcy--Ameryka 10:6

Wielki triumf najbliższych przeciwników pięściarzy polskich

Berlin, 20 października. Największe wydarzenie boksu amatorskiego ostatnich czasów, spotkanie reprezentacji Niemiec i Ameryki, interesuje nas z dwu względów: przede wszystkim zważywszy na poziom amatorów amerykańskich i dające pojęcie o możliwościach europejskich na turnieju olimpijskim w Los Angeles, z drugiej zaś strony daje nam podstawę do prognoz w obliczu bliskiego meczu Polska — Niemcy.

Cóż da się powiedzieć o naszych najbliższych przeciwnikach? Superlatyw byłoby zbudnym komplementem, gdyż klasa niemieckiego boks amatorskiego od lat stoi na najwyższym szczeblu. Wiemy przecież, że reprezentacja jednego miasta, Monachium, zdolna jest pokonać wszystkie reprezentacje państwowe Europy. A jednak raz jeszcze należy wyrazić podziw dla bokserów niemieckich. Wszyscy prawie mistrzowie ostatnich lat przeszli w szeregi profesjonalistów, jednak przędzaty materiał narybku wydaje i stale nowe talenty, nowe gwiazdy, niestępujące ani trochę dzisiejszym zawodowcom. Oczekiwaliśmy przewagi technicznej bokserów niemieckich, która gości wyównała im „amerykańskiemu tempem”. Tymczasem gospodarze walczyli w tak furjantym tempie, z takim zapalem, że raczej ich przeciwnicy zdawali się razić powolnością.

Ogólny rezultat spotkania, dający Niemcom zwycięstwo 10:6 jest trochę nieregularny. Z dwu dyskwalifikacji, jedna wpłynęła poważnie na ostateczny wynik: reprezentant Ameryki w



Pływalnia w domu Akademickim w Warszawie, której otwarcie nastąpi 1 listopada: na lewo basen, na prawo natraski.



wadze piórkowej pozbawił się pewnego zwycięstwa przez faul: tak więc wynik z łatwością mógł brzmieć 8:8. Przypada jednak nam, że bokserzy niemieccy zasłużyli na ogół na zwycięstwo: każdy z nich tryskał formą, kondycją i zapalem. Handicapem gości był start w 3 dni do długiej podróży przez ocean.

Wśród ogromnego napięcia 12.000 widzów, rozpoczynają serię walk reprezentacji wagi muszej: Burns (USA) i Ball (Berlin). Doskonały technik Ball zastępuje chorego Puthammera, nie może sobie jednak dać rady z cięższym prawie o 5 kilo Burnsem i przegrywa wysoko na punkty. Ameryka prowadzi 2:0.

Waga kogucia przyniosła wielką nie spodziankę. Dobrze w Polsce znany Zięglarski (obecnie Monachium) poko-

nał nieoczekiwanie Beloise wysoko na punkty. Amerykanin ma za sobą 74 zwycięskich walk (z tego wszystkie przez k.o.) i jedną porażkę. Zięglarski walczył jednak z tak niesłychaną furją z Amerykaninami ani przez chwilę nie zdołał wyjść z defensywy. Godzi się wspomnieć, że Zięglarski reprezentował państwo poraż 15, poraż 14 z sukcesem (baczność Forlański!).

Podobną niespodziankę, ale w odwrotnym kierunku, była walka piórkowa. Tu oczekiwano łatwego zwycięstwa mistrza techniki Schleinhöfnera (Monachium) nad młodszym o głowę Pacino, Temperament i tempo ataków amerykańskiego Włocha dorównywa niemał Zięglarskiemu, to też Schleinhöfner nie potrafił zupełnie zrobić użytku z przewagi wzrostu i zasięgu ramion. Pacino atakując wylicznie partię

serca i żołądek i w pewnym momencie Schleinhöfner pada niezdolny do walki i reklamuje faul. Mała niedokładność, czy zbyt szybki temperament pozbawiła Pacino pewnego zwycięstwa.

Najciekawsza walka stoczyła się przedstawiciele wagi lekkiej, Salek i Donner (Berlin). Donner rozczarował nie zwykle dodatnio, dorównując doskonałemu Amerykaninowi całkowicie. Salek pokazał mistrzowsko przeprowadzoną walkę na dystans. Donner potrafił się do tego systemu całkowicie przystosować. Kilka cenniejszych prac wykazało Niemcom bardzo nieznaczne zwycięstwo punktowe.

Podobnie nieznaczne zwycięstwo osiągnął w wadze półśredniej Cravotta nad Kurthem (Kolonia). Była to walka nieokreślonej agresywności z mądrą taktyką i wysoką techniką. Kurth krył,

stopował, parował dziesiątki ciosów, wyrównał wiele, ale nie wszystkie punkty doskonała defensywa.

Najciekawsza postać na ringu był murzyn Hough. Biedny, lekceważony Hough, nie doznał się od dnia wyjazdu z New Yorku ani jednego słówka od swych towarzyszy. Na początku dano mu oddzielną kabinę: trenowano z nim razem, ale nie mówiono. Dopiero w ringu wyszło na jaw, jak bardzo Ameryka liczyła na swego czarnego pasierba. Podczas walki okazał kierownik i trener drużyny wiele troskliwości Houghowi, ale chyba tylko dlatego, że chodziło o 2 punkty. Murzyn nie zawiodł też ani trochę; okazał się on najlepszym z pośród gości technikiem, zademonstrował szereg bardzo chytnych tricków, w których

część widzów widziała nawet sklon-

ność do faulowania. Zwycięstwo na punkty Hougha nie ulegało wątpliwości.

Dramatyczny przebieg miało spotkanie w wadze półciężkiej. Niemcy zaprezentowali tu mistrz Rzeszy wszechwag Polter (Lipsk), wykazując w pierwszej rundzie dość znaczną przewagę nad Melhamem Drugą rundą przyniosła jednak żywą reakcję Amerykanina: Melham atakując zwycięsko, przeważnie uppercutami. Podczas wymiany ciosów, na podbródek Lipszajana pada krótka prawa, leży od do „osiemiu”, wstaje kompletnie jeszcze grogny i wywołując nierzytomnie pięściami, trafia nieostrożnego Melhama poniżej pasa. Amerykanin jest niezdolny do walki, a sędzia przynajmniej zwycięstwo. Stan brzmiał 8:6 dla Niemców.

Kolonia amerykańska oczekuje u- pragnionego remisu, ufając umiejętności Sathera. Doskonały ten technik o ogromnej rozpiętości ramion, staje naprzeciw cięższego o 20 kilo obryzmiego Ranka. Rank ma lat osiemnaście i walczy zaledwie od kilku miesięcy. Ten chorobliwie wielki chłopiec przegrał niedawno przez przypadek k.o. z Ambrozem. Wogóle jednak jest niezmiernie trudno zwalić tę górę mięśni i ciała. Sather potrafił go przez kilka momentów utrzymać na dystans, już jednak pierwszy cios powala go do „osiemiu”, następnym do „pięciu”. Amerykanin nadludzkiem wysiłkiem podnosi się opierając o sznury. Przed wiszącą nad nim pięścią Ranka chroni go sędzia, przerywając walkę. Niemcy zwyciężają 10:6

H. Gilner.



MISIORNY (HCP. POZNAŃ) zwycięzca pięciokrotnego mistrza Polski Moczki na meczu Poznań — Śląsk.



NOWI INSTRUKTORZY BOKSU. Zakończenie kursu pięściarskiego w Ośrodku w. i. w Warszawie, Kot. Szempliński wręcza dyplomy celowoni.

Rewanż piłkarzy czeskich

Slavia gromi 5:1 W.A.C. (Wiedeń) finalistę pucharu Europy

Praga w październiku.

Przepiękny jesienny dzień skłonił wielu do wycieczki na lateńską równinę, gdzie ma swe siedzisko Slavia. Mielśmy przecież asystować przy uroczystym obrzędzie po grzebaniu sławy czeskiego futbolu. Tymczasem... Jak W. A. C. W. A. C.-em, nie zasnął jeszcze takiej porażki. U samego szczytu sławy, tuż przed decydującym spotkaniem z Wiedeń, dostać takie łanie od Czechów, którzy powoli w piłkarskim koncernie europejskim przestają się liczyć, to już jest mniejsza przyjemność. Gdyby wiedeńscy mogli przewidzieć, co się stanie, byłoby chyba chętnie dopłacili jeszcze tysiąc dolarów i siedzieli cicho w domu, w Wiedniu.

Czesi już dawno nie mieli takiego święta. Powiało poprostu jak mś nowym wiatrem po czeskich niwach po tem zwycięstwie. Bo też proszę — 5:1, to nie tyle co, jeśli zważymy, że Sparta przegrała już z W.A.C.-em dwa razy do zera w tym roku w Pradze.

Jej wielka siostrzyca Slavia zma zała hańbę z narodu i przywróciła mu znowu humor i ochotę do życia. Slavia miała przedewszystkiem jeden wielki plus. Podpatrzyła do-

kładnie wiedeńczyków i ich sposób gry i wiedziała już jak na nich iść. Ruszyła z miejsca w huraganowym tempie, strzeliła w ciągu jednej minuty (!) z bramki, odpoczęła sobie trochę i wzięwszy pod koniec na ambit, wsadziła im dalsze trzy, zanim się spostrzegli, co się właśnie stało. Nie pomógł im nic, ani święty Hiden w bramce — zresztą i tym razem najlepszy ich gracz —

ani stary internacjonal Tandler w obronie, którego WAC przywołał z sobą, pożyczony go specjalnie na gościnny występ w Pradze.

Goście pozostawili mimo porażki równie miłe wrażenie, jak przed kilku dniami. Ta sama solidność w wykonaniu, ta sama prostota środków ekspresji i ten sam miły wiedeński styl. Trochę mniej tylko skupienia, wywołanego wtedy wy-

ską stawką i już nie ta wartość jednolitego kolektywu. Wystarczyło to w zupełności do kompromitującej porażki, przyjętej z sympatją przez 15-tysięczną publiczność.

Mniejszą sympatją cieszył się już znany sędzia Cejnar, którego niesmiertelną zasługą będzie wzbogacenie słownictwa sportowego o jeden nowy termin. Odpowiednikiem „kalosza” było tu dotychczas: „sędzia — mgła” i „sędzia — marchew”. Od dziś pozostaje wyłącznie i niepodzielnie — sędzia-cararo, na pamiętkę wyczynu Włocha Carraro, który zdaniem op nji tutejszej pokrzywdził bezprzykładnie Spartę na jej meczu z W.A.C.-em z przed tygodnia, nie uznawszy Czechom trzech strzelonych bramek.

Z szubieniczym jakimś humorem, stłumionym tylko nieco wzię straconego pucharu, krzyczała pod koniec cała widownia, wśród wiatów i rzucanych z radości w górę kapeluszy, gremjalnie i unsono: sędzia cararo. Włocha, gdyby się tak znalazł na tym meczu, ucałowanoby być może z dubeltówki i znieśiono na ramionach z boiska w dostojnym towarzystwie Swobody i Pianiczki.

J. Roha

MIZERSKI (POLONIA) wykazał na meczu z Warta zdecydowaną wyższość nad Wiśniewskim.



NA PIĘCIE U NURMIEGO.

Oto jak sobie wyobraża poideynek Kusocińskiego z wielkim Finnem nasz „arykaturzysta”.



GARBARNIA — POLONIA 3:2

Małk strzelił drugą bramkę dla Polonii, po nieudanym wybiegu i ryzykownej interwencji Gregorczyka.



OLD BOYE LWOWA

po zwycięstwo nad Lechia 1:0. Stoją od lewej: Maurer, Stael, Hanko, Siudek, Stonecki, Krasicki, Witkowski, Hągasymowicz, Sawka, Szabakiewicz, Smaczynski.



POGON — CZARNI 1:0

Moment z meczu towarzyskiego: Skowroński strzelił gola po podaniu piłki głową przez Kossoka. Obok nich: Pitał i Witkowski, na prawo: Olejniczak i Lomiszko.

MARJAN KRYN'CKI

Wśród mistrzów kierownicy

Galerja najlepszych automobilistów zagranicznych



LUDWIK CHIRON

ny jest już od wielu lat, jako niezwykle utalentowany kierowca i musiał nadejść sezon, który go wyniósł na bezkonkurencyjne pierwsze miejsce w świecie.

Ale że niema róży bez kolców, więc też w tym niezwykle udanym sezonie przeżył Caracciola pierwszą w swojej karierze katastrofę, rozbijając samochód na drzewie podczas wyścigu okrężnego w Brnie. Ta „dziewicza” katastrofa w życiu znakomitego niemieckiego kierowcy, wydarzyła się zresztą z winy pękniętego amortyzatora...

Tuż za „Rudim” w tabeli zwycięzców tegorocznego sezonu postawić trzeba świetnego kierowcę francuskiego Ludwika Chirona. Długo by można mówić o licznych i pięknych zwycięstwach tego wysokiego, przystojnego gentelmana, rodem z Monte Carlo, który obecnie, w wieku 37 lat, jest inspektorem w fabryce samochodów Bugatti i dzieli swe życie między ustawiczne podróże służbowe a namietność do sportu automobilowego. Chiron, podobnie jak Caracciola, od szeregu już lat występuje w szrankach wielkich zawodów samochodowych i jest sławny w najszerzych sferach.

Nie można tego samego powiedzieć o trzecim z kolei kierowcy, Włochu Borzacchini, który dopiero w tym roku wysunął się tak bardzo naprzód. Poprzednio Baconin, bo takie jest jego imię, brał udział jedynie w lokalnych włoskich imprezach i dopiero ustanowienie

Skończył się tegoroczny sezon w sporcie automobilowym. Opustoszały wielkie autodromy, a wspaniałe wozy wyścigowe zapadły w garażach w sen zimowy. Kto zarobił, a kto stracił? Kto wysunął się na czoło, a kto pozostał w tyle? Oto są pytania, na które dopiero dziś można dać odpowiedź. Trzeba tylko policzyć, ile który kierowca odniósł zwycięstw i jaki plon uzyskał z nagród pieniężnych, a już bez trudu zestawimy będziemy mogli całą galerję triumfatorów tegorocznego sezonu automobilowego.

Naczelne miejsce w tej galerji zajmie bezwzględnie popularny niemiecki kierowca Rudolf Caracciola, który w minionym sezonie ani razu nie znalazł goryczy porażki. Ten sympatyczny blondyn o okrągłej twarzy, na której nawet przy szybkości 200 km/g., nie drgnie ani jeden muskuł, nie tylko zdobył po raz wtóry tytuł mistrza Europy w jeździe górskiej, ale triumfował również we wszystkich prawie wyścigach, w których uczestniczył. Niema w tem zresztą nic dziwnego, gdyż Caracciola zna

światowego rekordu szybkości na przestrzeni 10 km, zwrócił na niego uwagę konstruktorów. Zaangażowany przez firmę Alfa Romeo, Borzacchini dał się poznać jako wybitna siła, a w tym roku miał bardzo udany sezon, zajmując regularnie drugie miejsce we wszystkich niemal wielkich zawodach europejskich.

Za Borzacchinim następują w tabeli najlepszych mistrzów kierowcy aż czterej jego rodacy, a mianowicie Giuseppe Campari, sławny od wielu już lat kierowca wyścigowy i... baryton Ludwik Fagioli, młody i wiele obiecujący talent, Achilles Varzi, flegmatyczny zawodnik, któ

ry w tym roku skutkiem pecha wiele stracił ze swojej świetnej zeszłorocznej opinii i wreszcie Tazio Nuvolari, mały, czarny, ruchliwy, jak iskra, któremu zbytnia nerwowość uniemożliwia osiągnięcie równych rezultatów w zawodach.

Ośmę miejsce w galerji najlepszych kierowców zajmuje Francuz, Filip Etancelin, kupiec z Rouen, który swoją własną pracą i talentem wybił się na znakomitego zawodnika automobilowego. Tuż za nim kroczy jego zacięty rywal, znany ze swego temperamentu kierowca algierski, Marceli Lehoux.

A teraz zróbmy miejsce dla

przedstawiciela Wielkiej Brytanii, którym jest sir Henryk Birkin, słynny specjalista od trudnych wyścigów długodystansowych. Niktby nie posadził tego szczupłego arystokraty o tak wielką wytrzymałość w prowadzeniu samochodu.

To jest pierwsza dziesiątka najwybitniejszych kierowców świata. A kogóż zobaczymy dalej? Oto René Dreyfus, młody talent, który jakoś w tym roku nie miał pola do popisu. Oto Fred Zehender, najlepszy kierowca belgijski. Oto Stanisław Czajkowski, zwany we Francji „polskim lirabią”, który od dwu sezonów wybija się bardzo szybko na czoło elity kierowców. A ten wspaniały mężczyzna o marowej twarzy, wyrażającej niezłomną wolę i zaciętość, to konstruktor Ernest Maserati, właściciel słynnej włoskiej fabryki samochodów wyścigowych, sam również chętnie biorący udział w wielkich imprezach międzynarodowych.

Nie możemy naturalnie zapomnieć o tak świetnym specjalście od jazdy na małych samochodach, jakim jest Józef Scaron, jeden z najlepszych kierowców francuskich. Dalej wymienić trzeba utalentowanego niemieckiego zawodnika Joachima von Morgena, który ma za sobą szereg pierwszorzędnych sukcesów. Z Włochów proszą się jeszcze o zamieszczenie na liście dwaj, a mianowicie Biondetti i Minozzi. Do elity kierowców należy również Borys Iwanowski, emigrant rosyjski, który osiadł we Francji i tam już przed

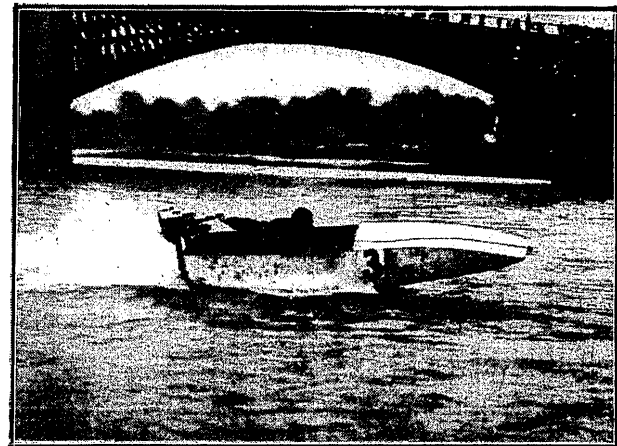


RUDOLF CARACCIOLA

kilku laty posiadał trudną sztukę wyścigowej jazdy. Wreszcie li się super-asów sportu automobilowego zamknijmy nazwiskiem popularnego kierowcy niemieckiego Hansa von Stuck.

W tem miejscu niejednemu czytelnikowi napewno się zdziwi: jakto? Stuck, ten sławny „król gór”, dopiero na ostatnim miejscu? Ano, tak, Stuck zawdzięcza swoją wielką sławę jedynie niezwykle udanemu sezonowi zeszłorocznemu, w którym, mając wyjątkowo dla siebie odpowiednią maszynę, zdobył tytuł mistrza górskiej Europy. Nieestety w tym roku Stuck przeszedł do innej firmy i oto okazało się, że „sława” przekroczyła znacznie granice jego talentu, gdyż na innym wozie doznał szeregu dotkliwych porażek.

Na to mi ktoś może powiedzieć, że przecież Stuck wygrał u nas tak łatwo tegoroczny wyścig okrężny we Lwowie. Owszem, ale to dowodzi tylko tego, że żaden niestety z kierowców polskich, ani też żaden z zawodników obcych, którzy brali udział w wyścigach lwowskich i zostali pokonani przez Stucka, nie może zostać zaliczony do czołowej grupy kierowców wyścigowych świata.



WYŚCIGI ŚLIZGOWCÓW NA WIŚLE

red. Kapuściński, główny triumfator zawodów bierze wiraż pod mostem ks. Poniańskiego

Belgia zdobyta dla sportu polskiego

Propagandowe znaczenie dwu meczów międzypaństwowych w Brukseli

Omówiwszy w ostatnich numerach „Przegl. Sportowego” stronę sportową spotkania Polska — Belgia, przystępujemy z kolei do opisu wrażeń emocjonalnych oraz poruszonej kwestji propagandowej, która miała rolę niemałą ważną aniżeli same zawody.

Dostarczanie materiału prasie w Polsce oraz w centrach wychodźstwa naszego tak ważnych jak Lens, Lille i Paryż w języku polskim i francuskim spoczywała w rękach p. J. Hauptmanna z Brukseli, który z zadaniem wywiązał się doskonale.

Akcja propagandowa w prasie belgijskiej kierował bohater wojenny lotnictwa belgijskiego, p. Jean Bouin, będący jednocześnie prezesem Związku Dziennikarzy Sportowych.

Jak ohrzymie było zainteresowanie naszego wychodźstwa, o tem świadczy fakt, iż prawie wszystkie pisma polskie we Francji, jak „Narodowiec” z Lens, „Wiarus” z Lille i inne przysłały swoich specjalnych sprawozdawców. Dużeszereż naszych wychodźców z całej Belgii oraz z Północnej Francji przybyły autocarami, to też biało-czerwone chorągiewki upiększały kęsy stadjon Heysel w Brukseli.

Po meczu otoczyli nas emigranci wraz z kilku kieszmi drużyny polskiej, oglądając z nabożeństwem i widocznym wzruszeniem Orła Białego na piersach zawodników. Znamienny wypadek zdarzył się w Liège. Otóż w pobliskich kopalniach i hutach oświadczyli robotnicy polscy swoim inżynierem, iż ze względu na „święto Polskie” w dniu 14 października będą pracować tylko do południa, gdyż konieczne muszą zobaczyć swoich rodaków na boisku! Tak się też stało.

Po zawodach w Liège został p. konsul Chiczewski otoczony tłumem rodaków, którzy mu ze łzami w oczach dziękowali za jego staranie w kierunku sprowadzenia sportowców polskich do Belgii.

Emigranci twierdzili, iż wstąpił w nich nowy duch, ponieważ teraz mogą swoim towarzyszom pracy — Belgom — szczerze odpowiedzieć, iż sport w Polsce nie stoi niżej niż na Zachodzie.

Jeszcze o jednym ważnym czynniku propagandowym należy wspomnieć, a mianowicie o przemówieniach podczas przyjęć, które, ze względu na głębszy ich zasięg, zostały ze strony polskiej wygłoszone w języku francuskim. Mówcy belgijscy pp. Bouin, Vascelaire (honorowy konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Belgii), Seel-drayers i t. d. podkreślali z całym naciskiem, że teraz szaty tłum polski, co to jest Polska, czytając gazety, idąc na mecz i dyskutując na drugi dzień o szczegółach spotkania w swej fabryce.

Istnieje bowiem w Belgii ciekawy zwyczaj, iż nazajutrz po ważniejszych zawodach robią dyrektorzy specjalną przerwę w pracy, trwającą pół godziny, podczas której wolno jest omawiać mecz! W ten sposób praca jest więcej produktywna, gdyż jest surowo wzbronione opowiadać sobie o tem w czasie ruchu maszyn.

Po przemówieniu przedstawicie-

la P. Z. P. N., p. Mallova, honorowy konsul p. Vascelaire w podziękowaniu uścisnął naszego rodaka, co na Zachodzie jest naogół mało przyjęte.

Taki sam serdeczny nastrój panował na bankiecie w Liège, a gdy przez związku regionalnego w Liège, p. Paulus, odbierał z rąk delegata P. Z. P. N. statuetkę żołnierza polskiego, symbolizującego bohatera stwo tej stolicy Wallonii, entuzjazm Belgów nie znał granic.

Wreszcie wspomnieć trzeba, że na herbatce w gmachu poselstwa polskiego wręczone zostały srebrne odznaki P. Z. P. N. wraz z dyplomami pp. min. Jackowskimi i konsulowi Chiczewskiemu, proktorem zbliżenia sportowego polsko-belgijskiego.

M.



TILDEN I HUNTER

po raz pierwszy odwiedzili Europę jako zawodowcy i po walkach w Paryżu, wyjeżdżają do Amsterdamu i do Berlina.

ś. p. MIECZYŚLAW BODALSKI

Zgon zasłużonego pioniera sportu kolarskiego

Dnia 14 października b. r., po długotrwałej, ciężkiej chorobie, zmarł długoletni prezes Związku Kolarskiego ś. p. Mieczysław Bodalski.

Od młodości lat ś. p. Mieczysław Bodalski poświęca wolny od pracy fachowej czas, wychowaniu fizycznemu siebie, a później innych.

Już w 1900 r. zwrócił na siebie uwagę, gdy jako najmłodszy zawodnik wyścigu kolarskiego Warszawa — Lublin — Warszawa, zdobywa w nim 12-te miejsce. Dalsza karjera sportowa idzie w tempie błyskawicznym. Na skrawku czasu 1900 — 1906 r. zdobywa 100 wiorstwowe mistrzostwo Królestwa Polskiego, torowe mistrzostwa Wilna i Kielc, i wreszcie — szczyt marzeń każdego polskiego kolarza — mistrzostwo Warszawy w konkurencji międzynarodowej.

Będąc u szczytu formy, ś. p. M. Bodalski rzucił kolarstwo i przechodzi do gimnastyki, a więc do sportu, obejmującego bardziej szerokie warstwy.

Wielka wojna zastaje go przy pracy na prowincji, w czasie jednak rozbrajania Niemców znajduje się w Warszawie, gdzie wraz ze swymi 60 uczniami bierze czynny udział w walce z okupantami i tworzy XII komisariat straży narodowej.

W wolnej Polsce wraca do pracy organizacyjnej na terenie kolarstwa, a w roku 1923 obejmuje prezesurę w Polskim Związku Towarzystw Kolarskich. Na stanowisku tem, tak jak dawniej profesor „Sław”, kierował się wyłącznie sercem, którem oddzielał nieraz złośliwych i napaściwych przeciwników.

Pierwszy atak choroby zastał go na jednej z uczniowskich wybieżek kolarskich, które, z umiłowaniem uprawiał.

Nieprzytomnego odwieziono do domu. Po kilkumiesięcznej kuracji, kiedy cudem prawie powrócony został życiu, przypłatała się grypa, która położyła kres życiu tego szlachetnej i pięknej postaci. Cześć Jego pamięci.

F. Szymczyk.



AUSSEM I KRAHWINKEL

czolowe tenisistki europejskie. Aussem triumfuje teraz w Brazylii, Krahwinkel wygrała w Meranie puchar Lenca i stoczyła pamiętny mecz z Jędrzejowską.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalaty red. w tekturze zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” Nr. 8 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20. Filje: Marszałkowska 118 tel. 693-97. Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECY